

Pan burmistrz i łokcie

„Tygodnik Polski”,
nr 38 z 25 września 1960 roku

Jeżeli sprzedawca sukna, płótna czy perkalu oszukuje klientów, jeżeli nieuczciwie mierzy, to łatwo go dziś przyłapać. Czuwa nad tym państwo, a porównanie miary z obowiązującym wzorcem nie przedstawia żadnych trudności.

W średniowieczu ta sama sprawa wyglądała inaczej. Każde większe miasto miało własną miarę długości, a była nią stopa, czyli przeciętna długość męskiej stopy.

Skąd jednak wziąć przeciętną długość męskiej stopy i jak zachować jej wzór?

W niedzielę, gdy ludzie wychodzili z kościoła, pan burmistrz dobierał do pomocy gromadę pacholków miejskich z halabardami i urządzał łapankę na ulicach.

Tak, łapankę, ale bez gwałtów, raczej na wesoło. Wypatrywał mężczyzn średniego wzrostu, odprowadzał ich na bok, jeszcze raz sortował i wybierał szesnastu.

Schwytych mieszczan ustawiano wzdłuż muru kościelnego w taki sposób, że ich prawe stopy tworzyły jedną linię, a nosy butów stykały się z piętami. Pacholek robił węglem na ścianie dwie kreski. Wystarczyło teraz przeciągnąć sznurek od kreski do kreski, złożyć w szesnastkę i oto był wzorzec przeciętnej stopy. Wykuwano go w kamieniu i umieszczano w ścianie ratusza. Odtąd obowiązywał kupców, a dwie takie stopy tworzyły łokieć.

W Polsce rozróżniano łokcie: krakowskie, poznańskie, warszawskie, lubelskie, chełmińskie, lwowskie, podlaskie, gdańskie, toruńskie, płockie, piotrkowskie, sochaczewskie, łęczyckie itd. Długość tych łokci była rozmaita, toteż podczas jarmarków nie brakowało okazji do nadużyć.

Mgr Walentyna Popiel